Po konfiskacie nakład 2-gi.

SZCZERBIEC

DWUTYGODNIK

WYCHODZI 10 i 25 KAŻDEGO MIESIĄCA

Rok V Nr. 11. Warszawa, 26 kwietnia 1930 r. Cena Nr. 40 gr.

Wszystkim Przyjaciołom, Prenumeratorom, Czytelnikom i Współpracownikom „Szczerbca“ życzy „Wesołego Alleluja“.

REDAKCJA.

ZMARTWYCHWSTANIE

W ciągu ubiegłego wieku żadna uroczystość religijna nie budziła w sercach polskich tak głębokich wzruszeń jak Święto Zmartwychwstania. Było ono objawieniem tych wielkich tajemnic wiary chrześcijańskiej, które się stały wiarą narodową: Odkupienie przez ofiarę i zwycięstwo życia nad śmiercią.

U grobu Chrystusowego wznosiły gorące modły duchy wieszczów i myślicieli, męczenników i żołnierzy; stały w nich błagania i pytały:

„A kiedy przyjdzie zmartwychwstanie ludu,
Kiedy się skończy sen pełen omamień,
Jakiegoż wtedy trzeba będzie cudu,
Aby odwalić nasz grobowy kamień?
Ów marmur pełen naszych cierpień sytych,
Na którym modlą się dzieci zabitych?..”

(Słowacki)

Sto lat temu, gdy po upadku powstania listopadowego czarna noc niewoli zapadła nad Polską, stało się tak, jakgdyby dusza narodu wy-

szła z ciała. Wszystko to, co było ojczyzny siłą, światłem, tchnieniem życia opuściło ją i poszło na tułaczkę. Na zesłaniu lub na emigracji znaleźli się i wodzowie i mężowie stanu, uczeni, poeci, artyści.—Wszystko to żyło nadal myślą o Polsce i miłością dla Polski, pracą dla niej. Dusza Polski okazała się nieśmiertelną, żyła, rosła, potężniała. Od niej jak od dalekiej gwiazdy szły promienie do ziemi mogił i krzyżów, budziły w niej nowe życie. Pokolenie pokoleniu przekazywało ewangelję niezłomnej wiary i hartownego wytrwania. Ludzie cierpieli i marli w nieutulonej tęsknocie, przemijali jeden za drugim — jedni sławą okryci, inni zapomniani. Ale naród żył; duchowy testament ojców, dziadów przechodził na dzieci i wnuki przekazując im dziedzictwo nieprzedawnionych praw i niewygasłych obowiązków.

Dlatego to w dobie epokowego przełomu wojny światowej, gdy mocarstwa potężne zadrżały w posadach lub waliły się w gruzy, Polska powstać musiała, bo nie zginęła nigdy, nie mogła zginąć póty, póki byli w narodzie ci co dla niej byli gotowi żyć i dla niej umierać.

Zmartwychwstanie Polski było wspólnem dziełem tych wszystkich żywych i umarłych — którzy krzepili, podnosili, rozwijali w narodzie tę moc, co dała zwycięstwo życiu nad śmiercią.

Powstanie z grobu, to był cel modłów, kres tęsknot, wielkim blaskiem płonąca gwiazda, co oświetlała cierniową drogę wśród mroków... Poza ten radosny dzień zmartwychwstania rzadko kto sięgał myślą i marzeniem.

A przecież powstanie z grobu może być ideałem tylko wtedy, gdy jest naprawdę początkiem nowego, lepszego życia, nie zaś odroczeniem agonji.

Czy dla tworzenia tego życia trzeba mniej mocy duchowej, mniej potęgi twórczej i hartu wytrwania, niż dla zmagania się ze śmiercią?

„Teraz gdy rozgrzmiał się już sąd Twój w niebie,
Ponad lat zbiegłych dwoma tysiącami,
Daj nam, o Panie, świętemi czynami
Wśród sądu Twego samych zbawić siebie". —

modlił się Krasiński.

Niepodległość dla narodu, który od wieków nieprzerwanie cieszy się wolnością, to nie jest żaden ideał; to jest elementarny warunek normalnego życia i rozwoju. To jest tylko możliwość wzrostu i dojrzewania, doskonalenia i kształcenia swych sił wewnętrznych i form swego zbiorowego życia. Ta sama wiara, która podtrzymvwała życie w narodzie skazanym przez wrogów na zagładę, musi nadal utrzymywać jego żywotność, jego rozwojowe dążenia i zdolności.

Nieśmiertelność narodu—jak nieśmiertelność duszy—nie jest darem łaski zewnętrznej, lecz owocem wewnętrznego, wciąż ponawianego wysiłku. Religja mówi nam nietylko o życiu wiekuistem lecz o śmierci wiecznej. — Historja mówi nietylko o narodach, które dźwigały się z niemocy, wskrzesały i przeżywały swych morderców, lecz i o takich, które ginęły i w proch się rozpadały, pozostawiając tylko w wykopaliskach, głęboko ziemią pokrytych, ślady swego istnienia.

I dziś — jak w latach niewoli — Polska nie zginie tylko póty, póki Polacy — jedno pokolenie za drugiem — żyć będą dla niej, dla niej pracować, o nią walczyć i dla niej umierać.

Jakże mizernie brzmią nam w uszach tak często dające się słyszeć żałośliwe skargi: „Nie o takiej Polsce marzyliśmy — jak ta dzisiejsza, nie dla takiej cierpieliśmy męki ucisku i prześladowania!"

Polska to nie jest dzień dzisiejszy. Naród polski, to nie to znikome pokolenie, które widzimy w koło siebie i któremu stawiamy słuszne lub niesłuszne zarzuty. Naród, to ci, co byli oraz ci co będą, gdy już nas nie będzie.

Zamiast się skarżyć na to co jest, powołując się na to, co się wczoraj działo, pytajmy się, co my z naszej strony wnosimy w owe jutro, które nas sądzić będzie, płacąc nam wdzięcznością lub przekleństwem. My, co rozgrzeszaliśmy się tak często głosząc, że cierpimy „Za winy ojców", liczmy się z tem, jakiemi następstwami naszych czynów obarczamy dzieci nasze. Co po nas zostanie? Po tem szczęśliwem pokoleniu, które zebrało plon wszystkich ofiar, wszystkich wysiłków nie nagrodzonych i pozornie daremnych.

Taki rachunek sumienia musi nas natchnąć wielką skruchą i głęboką pokorą — wobec majestatu Ojczyzny.

Ale cnoty pokory nie widać jakoś we współczesnej Polsce. Ledwie podniosła się z grobu, osaczyła ją gromada rzekomych dobroczyńców, występujących w roli wierzycieli. Domagają się oni sutej zapłaty za swoje mniemane ofiary, hołdów za zasługi... tak hucznie, tak głośno reklamowane, jak gdyby chciano z góry zagłuszyć wyroki historji. Na kolana! hołoto! Każdy z was jest prochem znikomym, jest iskrą tylko, która gaśnie ledwie upadnie. Wielkim, nieśmiertelnym jest tylko naród. On wieki przetrwał i winien jeszcze wieki przetrwać w wielkim blasku, potędze i chwale.

Niech tylko każdy składa mu wiernie podatek należny od odziedziczonych skarbów, własną pracę za dorobek pracy minionych pokoleń, myśl jasną i czyn szlachetny za źródło natchnień, bijące w wielkich tradycjach dziejowych.

ZŁOCISTY KIEŁEK

Z KRAJU

KU CZCI POPŁAWSKIEGO

Dnia 30 marca r. b. odsłonięta została we Lwowie, ufundowana staraniem Młodych, tablica pamiątkowa ku czci Jana Ludwika Popławskiego. Wmurowano ją w ścianę domu przy ul. Pełczyńskiej № 3, w którym Jan Ludwik Popławski przez szereg lat mieszkał i pracował. Odsłonięcie tablicy poprzedzone zostało nabożeństwem w kościele uniwersyteckim św. Mikołaja, jak również uroczystą Akademją w sali Tow. Pedagogicznego, która zgromadziła liczne bardzo rzesze słuchaczy.

To przypominanie społeczeństwu roli historycznej Jana Ludwika Popławskiego, rosnąca wciąż właśnie wśród najmłodszego pokolenia świadomość wielkości jego zasług, jest zjawiskiem zarazem znamiennem i krzepiącem. Rola bowiem historyczna Popławskiego, przy ogromnem wpływie, jaki wywarł, była i pozostała do końca jego życia w całem tego słowa znaczeniu *bezimienna*. Bezimienna była jego praca organizacyjna w kierownictwie tajnej Ligi Polskiej a potem Ligi Narodowej, która dała początek wielkiemu prądowi wszechpolskiemu, przygotowała i umożliwiła przeprowadzenie planowej, niezależnej polityki polskiej w okresie wojny światowej. Bezimienna w znacznej mierze była jego praca pisarska, rozrzucona po czasopismach, przedewszystkiem w konspiracyjnie na ziemiach b. zaboru rosyjskiego kolportowanych zeszytach „Przeglądu Wszechpolskiego" i „Polaka". Dopiero po śmierci Popławskiego część jego artykułów i rozpraw zebrana została i opublikowana w wydaniu książkowem („Pisma polityczne", 2 tomy, Warszawa 1910, z przedmową Zygmunta Wasilewskiego, oraz „Szkice literackie i naukowe", Warszawa 1910, z przedmową Józefa Hłasko). Dopiero w tem zestawieniu luźnych prac, drukowanych w ciągu lat szeregu, okazało się, jak dalece zwarty i konsekwentny program polityki polskiej stworzył Popławski, jak znakomitym i jak samodzielnym był myślicielem i pisarzem.

Zygmunt Balicki, pod pierwszem wrażeniem wieści o zgonie Popławskiego, temi słowy w r. 1908 charakteryzował jego działalność: „To, co dał swemu narodowi—pisał—rozlało się jak soki odżywcze po jego organizmie, to też naród żadnej może wybitnej indywidualności tak nie wchłonął w siebie, nie zespolił ze swą duszą, że aż stracił z oczu siewcę ziarn nowych. Żył dla narodu, w nim też żyć będzie nadal, jako cząstka składowa zbiorowej jego samowiedzy. Innej nieśmiertelności doczesnej nie pragnął, a do takiej ofiary z siebie są zdolne tylko duchy wielkie".

Istotnie. Społeczeństwo polskie nie zdaje sobie ani w części sprawy, jak wiele z dziś powszechnie uznawanych, podstawowych zasad polityki

narodowej zawdzięczać trzeba wysiłkowi twórczej myśli Jana Ludwika Popławskiego. Tem większy też obowiązek uświadomienia wielkości tej zasługi ogółowi, szczególnie w chwili obecnej, kiedy tyle „wielkości" fałszywych, kłamanych, z takim krzykiem i takim rejwachem reklamiarskim usiłuje dobijać się do wrót sławy.

Pamięć o dorobku Popławskiego jest tembardziej konieczna, że zasadnicze wskazania polityki polskiej, jakie nakreślił, są dzisiaj w równej mierze obowiązujące, jak w chwili, kiedy je pisał. Czyż straciły choć odrobinę na aktualności słowa Popławskiego, drukowane w redagowanym przezeń tygodniku „Głos" w r. 1887: „Nasi politycy marzą jeszcze o... Kijowie ale o Poznań mniej dbają, o Gdańsku zapomnieli prawie zupełnie, a o Królewcu i Opolu nie myślą zgoła... czas już wrócić na starą drogę, którą ku morzu trzebiły krzepkie dłonie wojów piastowskich".

Roman Dmowski tak sformułował istotę roli i zasługi historycznej Popławskiego: „Był on pierwszym w tych nowych czasach, który uczył ludzi myśleć o Polsce całej, myśleć po polsku, a nie po antyrosyjsku czy antyniemiecku... Jego myśl o Polsce nie była reakcją na ucisk, jak przeważnie u ludzi jego pokolenia. Wypływała ona z głębokiej świadomości narodowej, z silnego uczucia polskiego, z żywego związku z przeszłością. W szukaniu dróg ku przyszłości nie wystarczała mu i nie pierwsze miejsce zajmowała myśl o wyzwoleniu się z pod ucisku: myślał o przyszłości narodu pozytywnie, zastanawiał się nad możliwością odbudowania Polski wielkiej, mającej znaczenie w świecie". (Jan Ludwik Popławski, Poznań, 1923, nakładem „Akademika".)

Dlatego właśnie myśl Popławskiego przetrwała niewolę, dlatego stał się on przewodnikiem duchowym młodego pokolenia, które hasło Wielkiej Polski wypisało na swoim sztandarze.

G. K. CHESTERTON

W r. 1927 odwiedził Polskę pisarz angielski G. K. Chesterton. Przyjmowano go uroczyście i serdecznie jako przyjaciela naszego narodu. Od tego czasu datuje się szersze zainteresowanie dziełami Chestertona w Polsce — zwiększyła się ilość tłumaczeń, a teatry warszawskie wystawiły jego sztukę — „Magję".

Zaczął on swą działalność pisarską trzydzieści lat temu, jedną z pierwszych jego powieści tłumaczonych na język polski był „Napoleon z Notting Hill" drukowany tuż przed wojną w „Gazecie Warszawskiej". Dopiero po wojnie wszakże zdobył sobie Chesterton czytelnika polskiego. Szkoda, że tak późno, jest to bowiem dziś jeden z pierwszych myślicieli i pisarzy, nietylko Anglji, lecz świata całego. Pisze on artykuły w dziennikach i tygodnikach, krytyki literackie, powieści, poezje, rozprawy filozoficzne, wydaje własne pismo.

W kłopocie są ci, co chcą go zaliczyć do określonego typu pisarzy, wskazać jaki rodzaj pisarski uprawia. Bo też jest Chesterton przedewszystkiem apostołem pewnych idej. Wszystkie rodzaje są dla niego dobre, jeśli służą do wzbudzenia w umysłach ludzkich pewnych myśli, do zjednania

ludzi dla pewnego, określonego działania. Ot naprzykład, napisał on szereg bardzo fantastycznych powieści detektywistycznych, a zrobił to dlatego, bo tego rodzaju powieści są bardzo czytane w Anglji, że więc tą drogą najłatwiej trafić do szerokich kół i oddziałać na ich sposób myślenia. Kto weźmie do ręki opowiadanie o czynach ojca Browna, ulubionego bohatera Chestertona, tak jak Sherlok Holmes był ulubionym bohaterem Conan Doyla, ten przekona się, jak umiejętnie trafia nasz pisarz do serc i umysłów ludzkich. Na język polski jest bodaj tłumaczone wszystko, co dotyczy owego Ojca Browna: „Prostoduszność Ojca Browna", „Mądrość Ojca Browna", „Niedowiarstwo Ojca Browna", „Sekret Ojca Browna".

Chesterton posiada bardzo swoisty sposób myślenia i pisania, nie jest tedy rzeczą całkiem prostą określić w jednem słowie z jakim idzie prądem i czego jest wyrazicielem. To jedno można powiedzieć, jest dziś wierzącym katolikiem i pisarzem głęboko nawskroś katolickim. Ażeby się o tem przekonać wystarczy przeczytać rzeczy takie jak: „Kula i Krzyż", „Nowa Jerozolima", „Św. Franciszek z Assyżu". Można go dalej, w pewnem znaczeniu tego słowa nazwać nacjonalistą, obrońcą rodziny, indywidualnej własności, drobnego gospodarstwa rolnego. W polityce czynnej udziału nie bierze, ma jednak wyraźne opinje polityczne. Jego sympatje dla Polski, dawniejsze, niż pobyt w Polsce, wynikają właśnie z jego poglądów na ludzkość i jej dzieje. Nienawidzi on serdecznie tego wszystkiego, co się zwykło nazywać duchem pruskim, a ceni głębokie pierwiastki kultury polskiej. Wypowiedział to dobitnie w książce „Zbrodnie Anglji" — za jedną z tych zbrodni uważa poparcie, jakie Anglja w ciągu dziejów udzielała Prusom. O Polsce pisał mało lecz pięknie i mądrze, a usługi, jakie oddał Polakom pracującym politycznie w Londynie w czasie wojny, były znaczne. W jego tygodniku („New Witness") w latach 1917-1918 ukazał się szereg artykułów poświęconych sprawom polskim.

Sposób myślenia Chestertona odpowiada prądom umysłowym, które dziś panują w Polsce w młodem pokoleniu. Będzie on też z pewnością coraz bardziej czytany przez Młodych u nas. Zasługuje w pełni na to. Warto się nauczyć po angielsku, by móc czytać Chestertona w oryginale i w całości.

ZE SPRAW PODATKOWYCH

Wśród czynników, które w dużym stopniu przyczyniają się do powstawania trudności w rozwoju naszego gospodarstwa do ważniejszych należy system podatkowy, zbudowany w warunkach inflacyjnych. Przy zmieniającej się codzień wartości pieniądza nie można było sprawdzić oddziaływania na życie gospodarcze zasad, na których system ten się opiera. Po paru latach stałości kursu naszego pieniądza możemy zanotować kilka z brzegu wziętych spostrzeżeń, których zmiana wydaje się konieczną.

Wszyscy wiedzą, że uprawianie przemysłu, handlu czy innej działalności gospodarczej ma na celu osiągnięcie zysku. Podstawowy ten warunek—rentowność— musi być szanowany przez wszelkiego rodzaju przepisy prawne, inaczej bowiem ludzie pracują tyle, aby przeżyć, jak w Rosji sowieckiej, i nie powiększają swego majątku a przez to ma-

jątku i siły całego narodu. Otóż, trzeba stwierdzić, nasze ustawodawstwo podatkowe nie popiera przedsiębiorczości, przeciwnie—hamuje ją.

Zasadą dobrego gospodarowania jest jaknajwięcej obrotów, przy najniższych zyskach. W zasadę tę godzi wysokość podatku obrotowego wynosząca z wszystkiemi dodatkami 2,75%. Co gorsza — podatek ten opłaca się nawet od obrotów deficytowych t. j. od takich, przy których przedsiębiorca stracił wskutek nieprzewidzianych okoliczności. W takich wypadkach podatek równa się zmniejszeniu majątku.

Jeżeli przedsiębiorca zarobił, to opłaca podatek dochodowy. Wiemy, że zarobek roczny od 1500 zł. t. j. od sumy mniejszej o przeszło 50% minimum egzystencji rodziny robotniczej podlega podatkowi; przy większych zarobkach podatek wzrasta i wynosi przy dochodzie powyżej 200 tys. zł. do 27,5% t. j. do przeszło 50 tys. zł. Duże przedsiębiorstwa, które zatrudniają dużo robotników muszą mieć oczywiście większe dochody niż 200 tys., bo inaczej kapitał, nie znajdując w nich należnego oprocentowania, uciekałby do innych gałęzi przemysłu lub emigrował zagranicę. Dla takich przedsiębiorstw oddanie z tytułu samego podatku dochodowego przeszło czwartej części dochodu jest stanowczo za duże.

Obciążenie to jeszcze bardziej wzrasta, gdy powyżej 200 tys. zarabia nie spółka a osoba fizyczna, która opłaca przy dochodzie 2 milj. aż 44% t. j. prawie połowę swego dochodu. Ale pójdźmy dalej — niech ta osoba fizyczna włoży do spółki akcyjnej pieniądze i otrzyma z tej spółki powiedzmy 100 jednostek, to od dochodu tego spółka zapłaci 27,5% a osoba fizyczna od 27,5% do 44%, razem więc maksymalna granica może dojść do 71,5%.

Podobne zjawisko obserwujemy w tym wypadku, kiedy przedsiębiorca zaciągnie pożyczkę i zużyje ją na założenie przedsiębiorstwa. Ustawa pożyczkę taką uważa za dochód, od którego trzeba zapłacić aż 44%. Czy można tedy sobie wyobrazić, że będzie się rozwijał duch przedsiębiorczości, jeżeli z sum pożyczonych i nie dających jeszcze dochodu trzeba oddawać państwu bez mała połowę.

Z innej strony obserwujemy zjawisko, iż ustawodawstwo podatkowe traktuje nie wszystkich podatników jednakowo, a raczej jednakowo płatników uczciwych i nieuczciwych. Wiemy, że do tych ostatnich należą przeważnie żydzi, którzy i obrotów i dochodów sprawiedliwie nie ujawniają. Żeby temu zaradzić trzeba przyjąć zasadę, że ci co prowadzą książki handlowe, a więc wykazują właściwe dochody powinni opłacać niższe podatki, w porównaniu z tymi, którzy mając większe przedsiębiorstwa ksiąg nie prowadzą a mogliby je prowadzić. W takim świetle decyzja min. Matuszewskiego, który wprowadził przed paru dniami ulgową stopę podatku od obrotów hurtowych za r. 1929 dla tych, co nie prowadzą ksiąg równa się uprzywilejowaniu żydowskich hurtowników na niekorzyść polskich. Nie dawno prasa podała, że ulgę tę przyznano na skutek starań posła żydowskiego z B. B., Wiślickiego.

Wśród drobnych przedsiębiorstw to samo zjawisko także istnieje. Tu jednak prowadzenie ksiąg trzeba zastąpić przez wprowadzenie podatków, których wysokość będzie z góry ustalona w zależności od rodzaju i wielkości przedsiębiorstwa. Osiągnie się wskutek tego to przy-

najmniej, że polscy i żydowscy drobni wytwórcy będą w równych warunkach pracować.

Przykładów tych wystarczy, aby wskazać jak wiele jest spraw wymagających dyskusji i naprawy. Uzupełnić je należy jeszcze jednem spostrzeżeniem. Ciężar podatków zależy nie tylko od budowy ustaw ale również od ich realizacji. Urzędy skarbowe wychowywane są w atmosferze fiskalizmu, nieliczenia się z prawem, dewizą ich — brać jak najwięcej, niezależnie od tego jakiemi drogami i z jakiemi skutkami. A że i władze wyższe praworządnością nie grzeszą, więc wytwarza się atmosfera, iż płatnik skazany jest na łaskę i niełaskę różnych władz skarbowych. W takich warunkach ciężar podatkowy jest dotkliwszy niż mógłby i powinien być, wskutek czego i reforma podatkowa jest pilniejsza, niżby to z wysokości samych stawek podatkowych mogło wynikać.

W POWODZI HOŁDÓW I ADRESÓW.

Manja zbierania „dobrowolnych" składek wśród urzędników zaczyna przybierać karykaturalne rozmiary. Już dziś potrącenia z pensji stanowią wcale znaczną sumę. Co to będzie, jeżeli po dziadku przyjdzie kolej na córki, jeżeli za ministrem wojny posypią się inni ministrowie? Przedsmak tej „samorzutnej" maskarady mamy obecnie.

Oto w styczniu jeszcze powstał Komitet Adresowy, który postanowił wręczyć b. min. Moraczewskiemu ozdobny album oraz albumy poszczególnych Dyrekcyj. „Udział w kosztach albumów—brzmi urzędowe wezwanie do wszystkich p.p. pracowników Ministerstwa Robót Publicznych—które ze względu na artystyczne wykonanie będą znaczne, będzie miał charakter dobrowolnych składek p.p. urzędników i wyniesie przypuszczalnie do 1 proc. od każdomiesięcznych poborów w ciągu 3 do 4 miesięcy".

Jak widzimy, p. Moraczewski ma otrzymać wcale drogi upominek. Projekt uległ potem zmianom. Na wniosek Komitetu Adresowego w Kielcach, postanowiono wręczyć p. Jędrzejowi tylko jeden album, a z reszty złożonego funduszu stworzyć stypendjum im. inż. J. Moraczewskiego.

O „dobrowolnym" charakterze składek świadczy znamienny ustęp z drugiego pisma Komitetu Adresowego, który dosłownie podajemy: „w przeciągu 4 miesięcy musi być zebraną na ten cel suma około 30.000 zł.".

Rozkaz rozkazem a mimo to składki płyną powoli. Dowiadujemy się, że z grona pracowników I-ej instancji woj. Lubelskiego do dnia 11 ub. m. wpłaciło składkę zaledwie dwu urzędników. Dosyć już mają przymusowego naciągania, dosyć „dobrowolnych" hołdów.

Inicjatorzy uczczenia moraczewszczyzny powinni zrozumieć, że wszystkim już zbrzydły adresy, laurki, dożynki i albumy.

Położenie kraju — głównie dzięki „zasługom" p. Moraczewskiego i tow. — jest dziś zbyt ciężkie, ażeby mu można było narzucać nowe obchody i kosztowne albumy.

Czas zerwać z głupią modą rzekomo samorzutnych, a w gruncie rzeczy nakazanych manifestacyj—ku czci urojonych wielkości.

Z ZAGRANICY

POLSKA A ROSJA

Stosunki z Rosją to jedna z najważniejszych spraw naszej polityki. Państwo polskie mieści się pomiędzy dwoma najliczniejszemi narodami Europy: Niemcami i Rosją, a nie dzieli go z niemi żadna naturalna granica, której w razie wojny łatwo byłoby bronić. Dlatego też największe niebezpieczeństwo dla Polski powstaje zawsze wtedy, kiedy oba te państwa: Niemcy i Rosja razem przeciwko niej wystąpią. Główne zadanie więc polityki polskiej zagranicznej polegać musi na tem, aby nie dopuścić do wspólnego działania tych dwu naszych groźnych sąsiadów przeciwko nam.

Polska upadła kiedyś właśnie przez to, że prusy Porozumiały się z Rosją przeciw Niej. Rząd pruski, który zawsze najbardziej nienawidził Polski, udawał przyjaźń, a potem postarał się o to, że Polacy z Rosjanami się pokłócili i zaczęli ze sobą wojować, następnie zaś razem z Rosją podzielił się polskiemi ziemiami i dokonał rozbioru Polski. I naodwrót Polska odbudowała swoje państwo wtedy, kiedy Niemcy z Rosją wojnę rozpoczęły i kiedy politycy nasi nie dali się namówić Niemcom na powstanie przeciw Rosji, któreby znów pogodziło naszych wrogów i udaremniło plan odzyskania państwa polskiego.

Od jedenastu lat odkąd państwo nasze na nowo istnieje, położenie jego jest o tyle dobre, że tylko jeden z naszych sąsiadów to jest Niemcy dybią na nasze granice, zieją do nas nienawiścią i grożą z powrotem zaborem naszych ziem zachodnich, bogatego Śląska i Pomorza. Drugi sąsiad czyli Rosja zmuszona wojować na wschodnich swoich, azjatyckich granicach, osłabiona przez rewolucję bolszewicką nie jest zdolna a może i już nie chce myśleć o wojnie z nami. Wobec tego w interesie polskim leży zwalczać bezwzględnie propagandę komunistyczną w naszym kraju, ale zarazem utrzymywać pokój i zabezpieczać się na wschodniej granicy, aby tem mocniejszy dać odpór zakusom i bezczelnym groźbom niemieckim, zwróconym przeciw Pomorzu i Sląskowi.

Tymczasem słychać, że Niemcy porozumiewają się już z żydowskim kapitalistą międzynarodowym, aby znowu namówić nas na wojnę z Moskwą, a potem napaść z tyłu i podbić. Szczęśliwie naród polski rozumie już co w polityce jest dla niego dobre, a co złe i nie da się nikomu na własną zgubę namówić.

W ostatnich dniach wielki polityk polski, któremu państwo zawdzięcza swoje granice, Roman Dmowski, najlepszy znawca polityki światowej, w szeregu artykułów zwrócił uwagę na te zakusy wplątania Polski w niepotrzebną i zgubną dla Niej wojnę. Cała opinja polska z najwyższem zainteresowaniem i wdzięcznością przyjęła te świetne i głębokie uwagi. Jedynie wśród dzienników sanacyjnych zawrzało i zagotowało się od wymysłów i obelg. Czyżby sanatorzy mieli już coś na sumieniu i na złodzieju zagorzała czapka? Czy może gdzieś tam za parawanami i w skrytkach dyktatury ktoś już sobie myślał i mówił o drugiej wyprawie na Kijów? Nie wiadomo na pewne, ale trzeba być czujnym, bo przecie sanacja to ci sami ludzie, którzy już raz w czasie wojny chcieli pogrzebać sprawę polską przez przyjaźń z Niemcami i wojnę z Rosją.

MYŚLI i UWAGI

BIERNOŚĆ A ZMARTWYCHWSTANIE

Znajdujemy się pod znakiem rozpamiętywania. Konieczność rachunku sumienia jest jedną z najzdrowszych dyscyplin na jakie się wola ludzka zdobyć umie. Źleby było, gdyby się ją ograniczało do moralno-jednostkowego zakresu. Społeczności narodowe winny też, od czasu do czasu, zapuszczać sondę w swoje sumienie zbiorowe. Może i najnaturalniej czynić to równolegle z analizą indywidualną i w tymże okresie wiosennym.

Niema większej treści, poważniejszej i bogatszej w chrześcijaństwie nad sprawę Zmartwychwstania. W zastosowaniu do każdej jednostki ludzkiej oznacza ona Vita Nova, Nowe Życie, możność wskrześnięcia do nowego życia! Wprowadzenie możności wiosny w ludzką jesień czy choćby męskie lato jest nieocenionym darem psychologicznym. W zastosowaniu do narodu dogmat Zmartwychwstania jest specjalnie drogi nam Polakom, i tak bliski, tak samozrozumiały, że możemy bliżej tego faktu nie wyjaśniać. Dzięki dogmatowi Zmartwychwstania żyliśmy w okresie niewoli nadzieją, tak jak dziś danem nam być powinno żyć radością, i nieledwo triumfem.

To ostatnie należy nam niestety przesunąć w okres warunkowy. Na triumfalne nastroje z odzyskanej wolności byłby u nas czas, gdybyśmy, każdy w sobie indywidualnie to zmartwychwstanie wolności wewnętrznie przeżyli i w sobie, rozprowadzili. Odzyskana wolność nałożyła na nas obowiązek wielkiej wewnętrznej przemiany. Nowe Życie! Przywykliśmy byli do niewoli, uzbrojeni byliśmy przeciw niej i dla ratowania się z niej; trzeba nam było niewolę przetrzymać. A oto teraz, po zmartwychwstaniu niepodległego bytu, trzeba nam rynsztunek zmienić, i to tak dokładnie, że każda broń z okresu niewoli zamieniła się nam nagle wprost na broń zatrutą. Dziś należy się nam uzbroić dla dotrzymania kroku wolności, dla rozgospodarowania się w jej korzyściach i niebezpieczeństwach, dla nieuronienia niczego z jej darów. To wymaga od każdego z nas *nowego życia*, i tu istotnie pod znakiem Zmartwychwstania postępować nam trzeba.

Sprawa życia nowego i zmartwychwstania nie rozstrzyga się jednokrotnie, za jednym zamachem. Wręcz przeciwnie: odbywa się ona energetycznie i organicznie. Rozwija się i rośnie jak kwiat. Potrzebuje czasu, ciągłej troski i pamięci.

Jest to znów problem ładu wewnętrznego, woli i dyscypliny woli. Tu właśnie przyda się metoda rachunku sumienia. Ten zaś bywa zły i dobry. By był dobry, wymaga — on też — hierarchji. Trzeba umieć uszeregować swe błędy, i zrozumieć który najważniejszy, który innemi rządzi, który stanowi główne wiązanie zła, ów zwornik złowrogi, gdzie przedewszystkiem zdrowej woli uderzyć należy. Bez takiej hierarchji błędu i rachunek sumienia byłby anarchiczny i odnowa zawodną.

Takim centralnym grzechem naszych czasów okazuje się w Polsce *bierność* do najdalszych granic doprowadzona. Jest to cecha, która jak żadna inna dziwi zagranicę, odcina nas od niej, przerzuca nas do wschodu raczej niż zachodu. Tą bierność trzebaby możliwie mocno nazwać, by jej nie prześlepić. Nazwijmyż ją *pasywizmem*, dla tem dotkliwszej diag-

nozy, zrozummy tylko, że czyni ona z nas w niejednem karykaturę wolnego narodu!

Ona to sprawia, że niema u nas opinji publicznej. Od lat paru żyjemy w atmosferze coraz większej podłości, na horyzoncie polskim zjawiają się coraz mniej prawdopodobne w swej nieodpowiedzialności łajdactwa. Jest to możliwe głównie dlatego, że opinja zbiorowa nie reaguje albo reaguje zapóźno. Ta opinja zbiorowa składa się jednak z poszczególnych reakcyj jednostkowych.

Wynika stąd, że krwawiącą dziś raną polskiego nieładu musimy się wszyscy podzielić w sensie tym, iż wszyscy za nią ponosić musimy odpowiedzialność.

Należy jasno i mocno stwierdzić, że, skoro czujemy się Polakami, wszyscy, bez wyjątku, musimy się czuć w większej lub mniejszej mierze odpowiedzialni za wszystko złe dziejące się w kraju. Jest ono uwarunkowane brakiem odważnej reakcji.

U podstawy, u korzenia zła jest bierność tych, co nań zezwalają.

Jakżeż nam daleko do całkowitego, integralnego zmartwychwstania!

NIE TAK JAK ONI!

Było sobie raz państwo
nito królestwo, nito pospolita-rzecz,
w której władał miecz
i tyraństwo.

(A działo się to, jak mówią,—w Hiszpanji).

Rodacy kochani!
Dziękujmy niebom gorąco,
że nam
niepodległości nastroju nie mącą
niepoczytalne praktyki
władnącej wszystkiem kliki
drani,
jak tam
w tej—Hiszpanji.

Oraz, że ową
przysłowiową
naszą
laszą
zgodą
świecąc narodom,
żyjemy sobie (jak pod miotłą myszy)
w ciszy
i w takiej wdzięcznej przekonań harmonji
nie tak jak oni
— — w Katalonji. — — —

Eugenjusz Wojtych.

Z PRASY

Zastraszający jest w Polsce powojennej upadek odwagi cywilnej! Przykre objawy tchórzostwa, wzbudzającego nie politowanie już ale obrzydzenie, notuje świetny znawca „Nastrojów ziemiańskich“, p. K. na łamach tygodnika *Na Dobie* (nr. 15 z 13 kwietnia r.b.).

Doskonale pamiętamy—pisze bystry obserwator—że w jesieni 1927 r., pośród grupy ziemian, związanej niegdyś z t. zw. „Stronnictwem Zachowawczem“, rozbitem właśnie in gratiam przewrotu, rozpoczęta została na drobną skalę zakrojona agitacja, mająca na celu wyrażenie uznania profesorowi Zdziechowskiemu za jego stanowisko w sprawie Zagórskiego. Otóż konstatujemy na tem miejscu, że z ziemian wezwanych do współdziałania — a chodziło przecież o list czysto prywatny, którego zacny profesor ani nie myślał publikować — podpisał wspomnianą enuncjację jeden czy najwyżej dwóch, reszta zaś wymigała się, co już było kardynalnym symptomem załamania się. I niechaj nikt nam nie mówi, że do takiej „małoduszności“ zmuszają trudne warunki gospodarcze. Znamy przecież ubogich inteligentów, utrzymujących siebie i rodzinę wyłącznie ze skromnej pensji rządowej, a jednak reagujących—i jakżeż żywo!—na bezprawia otaczającej nas epoki.

A oto drugi niemniej przygnębiający przykład, podany przez p. K. „To, co się działo w zaprzeszłym tygodniu w Krakowie—prawda, że to miasto od lat dziesięciu jest rozsadnikiem najbardziej defetystycznych na Polskę nastrojów—świadczy chyba dostatecznie o niepokojącym zaniku odwagi cywilnej w warstwie ziemiańskiej. Zebrał się tamże miejscowy Związek Ziemian pod batutą zupełnie nieudolnego pod względem politycznym prezesa, Marjana Rudzińskiego. Proszę sobie wystawić, że ci panowie, wśród których nie brak ludzi z dużą osobistą odwagą fizyczną, udokumentowaną w spotkaniach na placu boju, nie ośmielili się dyskutować o palących zagadnieniach doby bieżącej przy drzwiach otwartych. Szczęściem znalazł się osiemdziesięcioletni starzec ...zwołał u siebie prywatną naradę działaczy i dopiero tam, przy drzwiach zamkniętych, zwierzano się sobie do ucha na temat bolączek obaw, powszechnej już niemal a tak grubo zawinionej katastrofy!“

Przy takim stanie umysłów i sumień, przy takiej „gotowości“ fizycznej mogą zaiste rozpierać się wygodnie u steru państwa „bohaterowie“ z pod ciemnej gwiazdy.

*

W ostatnim zeszycie (13—14 z 13 kwietnia r.b.). sanacyjnego *Przełomu*, który coraz częściej sarkać zaczyna na „czwartą brygadę“, znajdujemy znamienne uwagi: „Na marginesie koncesji Harrimana“. Odbiegają one znacznie od robionego dotąd w prasie rządowej entuzjazmu i zawierają surową ocenę projektu elektryfikacji Polski. Autor artykułu przypomina, że „Harriman przedstawia kapitał niemiecki a nie amerykański, i że Harriman już jest w posiadaniu naszego przemysłu hutniczego i węglowego... Wreszcie prasa z racji skandalicznej ...afery z zamówieniem Jugosławji w hucie Bismarka, należącej do Harrimana, bardzo niedwuznacznie zwróciła uwagę naszych czynników miarodajnych na konieczność wzmożenia czujności i wyciągnięcia pewnych konsekwencyj w związku z rozpanoszeniem się Harrimana na Górnym Śląsku. Wówczas wszyscy zwolennicy Harrimana naraz zamilkli w prasie, podając tylko w paru pismach krótkie wzmianki, że Harriman wycofał swoją ofertę“... Okazuje się jednak, że niebezpieczeństwo Harrimanowskie w dalszym ciągu nam zagraża. Uparty przedsiębiorca nie zrezygnował z planów elektryfikacji Polski i złożył nową, podobno pogorszoną, ofertę. „Od tego czasu—pisze zaniepokojony autor uwag — sprawa Harrimana przeprowadza się w nadzwyczaj szybkiem tempie i w jak najściślejszej konspiracji. Podobno nawet nowa oferta była wydrukowana poza granicami Polski, w ilości zaledwie kilku egzemplarzy i jest bardzo strzeżona, aby nie przedostała się do wiadomości ogólnej“.

Milczenie sfer rządowych budzi niepokój nietylko w prasie narodowej, która od początku stanowczo zwalcza ofertę Harrimana, ale i wśród uczciwszych piłsudczyków. „Opinja publiczna,—czytamy w *Przełomie*—której sprawy tej dostatecznie nie wyjaśniono, z ogromną trwogą spogląda na kroki czynników miarodajnych w tym względzie. Już sama osoba Harrimana, jego cele i dążenia, oraz jego koligacje finansowe są nazbyt przejrzyste i powinny pobudzić do jak najdalej idącej przezorności ze strony czynników państwowych, choćby nawet warunki, przezeń ofiarowywane, były dla kraju korzystne“.

Do słów powyższych nie mamy nic do dodania. Nareszcie piłsudczycy przejrzeli, zaczynają coraz lepiej rozumieć „zalety“ tak głośno i bezczelnie reklamowanej oferty obcego, wrogiego nam kapitału.

Ostatni już czas, aby przemówił rząd i rozwiał niepokój, jaki nurtuje społeczeństwo z powodu ponownego ukazania się na widowni widma koncesji Harrimana!

NOWE KSIĄŻKI

Król Stanisław August. Rozmowy z ludźmi. Wybór i opracowanie Stan. Wasylewskiego. Przedmowa prof. Ad. Skałkowskiego. Wydawnictwo Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich. Lwów. R. 1930.

Postać króla Stanisława Augusta, nieraz pociągała naszych historyków i pisarzy. „Atłasowy monarcha" stał się przedmiotem licznych studjów i dociekań. Do chwili odzyskania Niepodległości przeważał sąd bezwzględnie potępiający (Kalinka, Korzon i in.), po wojnie nastąpił zwrot, ukazały się próby rehabilitacji głównie na podstawie kulturalnych zasług ostatniego króla (St. Wasylewski, Otto Forst—Battaglja). Dopiero co wydany wybór Rozmów z ludźmi ukazuje nam znów króla w nienajlepszem świetle. „Jednostronne są—pisze wydawca—te rozmowy... Brak najciekawszych, najbardziej wartościowych i dostojnych w życiu Stanisława Augusta; brak tych rozmów, które były dla kultury doniosłe i błogosławione". Jednostronne ale najważniejsze: odsłaniają nieprzyzwoitą wręcz słabość i ustępliwość króla — artysty, brak poczucia godności narodowej i władzy królewskiej w chwili, kiedy ważyły się losy Polski.

Miękki, rozkapryszony, uległy nie umiał łamać warcholstwa poddanych, nie umiał odmawiać natrętnym. „Wśród osób występujących w rozmowach — pisze w znakomitym wstępie poświęconym „Twórcy Rozmów", St. Wasylewski — nie brak chyba nikogo z pośród tych, których los nasłał, aby zatruć królowanie Poniatowskiemu. Jest Katarzyna II i mściwi wujowie, nienasyceni wielmożęta i zmory-ambasadory".

Przygnębiające wrażenie sprawiają żywe, chwilami dramatyczne dialogi królewskie.

Zwłaszcza upokarzająca jest zależność króla od obcych ambasadorów. Źle musiało być w Polsce, bardzo źle skoro Repnin zapewniał, że przeciwnicy królewscy „są w moich szponach, oni mię ślepo słuchać muszą", a Saldern twardo wywodził, że „Naszym celem jest, abyś przez nas tylko mógł się ocalić i utrzymać na tronie. Każdy krok Twój, aby naród bez naszego pośrednictwa, koło Siebie zgromadzić, jest nam podejrzany". Tragiczna bezsiła polskiego króla wyziera również z każdego odezwania się Stackelberga, który rozkazującym niemal tonem zawiadamia: „W imieniu imperatorowej przyszedłem oświadczyć Ci, Najjaśniejszy Panie, że wybór Wolmera jest zupełnie wykluczony".

Bezbronny król cierpliwie słucha, prosi, przedkłada i zazwyczaj... ustępuje. I On był „w szponach" ambasadorów, nie umiał i nie mógł zerwać więzów zależności, w jakie Go skuła własna słabość i bierne wyczekiwanie poddanych.

Niemniej odrażające są rozmowy ze swoimi: hetmanem Branickim „dzikim i nieobliczalnym furjatem", ks. Sanguszkową, z Radziwiłłem „Panie Kochanku", z ks. Sapieżyną, z hetmanem Rzewuskim i in. Wszyscy oni zabiegają o stanowiska i intratne majątki, wszyscy bezczelnie to grożą, to znów żebrzą byle złamać opór króla i zmusić Go do daleko idących ustępstw. A król nie ma siły i odwagi opędzić się od butnych królewiąt, traci czas na długie dysputy, przekonywać chce natrętów zamiast ich skłonić do posłuszeństwa.

Na tle tych rozmów zrozumialszym się staje upadek naszego państwa. Niemoc „jedwabnego suwerena", osaczonego ze wszystkich stron, nie mogła odwrócić katastrofy.

Rozmowy z ludźmi zostały wydane bardzo starannie, zdobi je 8 portretów króla, a poprzedza krótka przedmowa prof. Skałkowskiego i świetny wstęp, w którym niezrównany znawca epoki stanisławowskiej i wytworny pisarz, St. Wasylewski, nakreślił pewną ręką wizerunek literacki ostatniego króla. Nie wątpimy, że zajmujące Rozmowy znajdą się wkrótce w rękach licznych czytelników.

CZASOPISMA NADESŁANE

Tygodnik Polski. Jedyne czasopismo polskie w Azji Nr. 406. Adres red.: Harbin, Chiny. 106, Grand Prospect street.

Polska Literacka. Pismo poświęcone literaturze i sztuce Nr. 3. Rok II. Adres red. Warszawa ul. Polna 70.

Ogniwo. Ilustrowany miesięcznik popularny dla spraw robotniczych, rzemieślniczych, wiejskich i inteligencji pracującej Nr. 3. Rok II. Adres red. i adm.: Kalisz, ul. Józefiny 9.

Głos Pracy Polskiej. Organ związku zawodowego „Praca Polska" Nr. 4. Rok VI. Adres red. i adm: Warszawa, Wilcza 1—I p.

Ojczyzna. Tygodnik oświatowo - społeczny dla wszystkich. Nr. 15. Rok XIII. Adres red. i adm: Kielce, ul. Trzeciego Maja № 1.

Hosanna. Miesięcznik muzyki kościelnej. Nr. 3. Rok V. Adres red. Warszawa, ul. Karowa 5 m. 49.

Prosimy o wpłacanie prenumeraty za kwartał II-gi.

PRENUMERATA DWUTYGODNIKA „SZCZERBIEC":

Rocznie	zł. 8
Półrocznie.	„ 4
Kwartalnie	„ 2
Numer pojedyńczy . . .	gr. 40

CENY OGŁOSZEŃ:

Pierwsza i ostatnia strona:

1/1 strona	zł. 300.—
1/2 „	„ 150.—
1/4 „	„ 75.—
1/8 „	„ 40.—

W tekście:

1/1 strony	zł. 200.—
1/2 „	„ 100.—
1/4 „	„ 50.—
1/8 „	„ 30.—

Dwutygodnik „Szczerbiec" jest do nabycia we wszystkich kioskach „Ruchu" w Warszawie na stacjach kolejowych oraz u sprzedawców ulicznych.

Redakcja:
Warszawa, Lwowska 15 m. 3.
wtorki, czwartki godz. 18^{30} - 19^{30}
telefon 446-71.

Administracja:
Warszawa, Lwowska 15 m. 3
czynna codziennie w godz. 11—1
i we wtorki, środy, piątki od godz. 19-ej do 21. Telefon 446-71.

Redaktor odp.: St. Zieliński. Sekretarz Redakcji: W. Wasiutyński.

Wydawca: Wydawnictwo „Szczerbiec" Sp. z ogr. odp.

Druk. „Pionier" w Warszawie, Marszałkowska 111. Tel. 401-74, odbito na masz. druk. „Lech", Koszykowa 33.

PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.